O sadzeniu drzew, naturze człowieka, demokracji i wzburzonej wodzie

Stefan Sokołowski

Gdańsk, 23 kwietnia 1996

Gdyby ludzie rozmnażali się tylko z rozsądku a orgazm odczuwali przy sadzeniu drzew, to wokół szumiałyby knieje a ich bardzo nieliczni ludzcy mieszkańcy sławiliby w pieśniach wdzięk wygiętych konarów i zieleń liści. Ale sadzeniu drzew towarzyszy niewygoda, zmęczenie, upał i gzy a człowiek jest tak zrobiony, że przedkłada chwilowe zaspokojenie żądz nad satysfakcję z przyszłych dokonań.

Zastępcze zaspokojenie żądz uzyskać można dając upust Świętemu Gniewowi. Kiedy wygarnę komuś tak, że mu pójdzie w pięty, opuszczają mnie stresy, czuję się szlachetniejszy, czystszy i silniejszy, nawet mogę przez czas jakiś nie patrzeć na dziewczyny. Myślę, że podobnie szlachetne doznania były udziałem Olafa Swolkienia po napisaniu książki[1].

Wygarnął w pięty całej cywilizacji. Sporządził sześćdziesięciostronicowy rejestr przywar społecznych godnych napiętnowania takich jak praca, nauka, kontrolowanie emocji, rozwój, własność, demokracja itp. Napiętnował je z uczuciem i nie wątpię, że ludzkość się teraz łatwo nie otrząśnie. Program pozytywny zrealizował w półtorastronicowym zakończeniu przyrównując rzeczywistość do drzewa lub muru: *Wystarczy kopnąć czy „walnąć głową" a okaże się, że drzewo jest spróchniałe a mur popękany, pod starą formą nie ma już bowiem treści i prawdziwej wiary. Dlatego stale warto próbować i to z różnych stron.* Po udanym kopnięciu z właściwej strony, całkowicie już zaspokojony udał się, jak przypuszczam, na kolację. Więc teraz ja muszę zabrać się do sadzenia lasu i nie wątpię, że zamiast rozkoszy doznam bólu karku i głowy.

Sfuszerowany gatunek

Zacznę od tego, że książka dosyć dokładnie oddaje to, co i ja sądzę o człowieku; pewnie dlatego reaguję na nią emocjonalnie, co Olafowi powinno się raczej podobać, gdyż jest (w przeciwieństwie do mnie) wrogiem kiełznania emocji. Otóż ja również uważam, że człowiek jest niezbyt udanym gatunkiem. Wszystko w nas jest śladem po trudnej przeszłości. Możliwości rozrodcze mamy dopasowane do czasów, gdy pełnoletności dożywało co dziesiąte urodzone dziecko, więc teraz, gdy dożywają prawie wszystkie, dusimy się w tłoku. Regulację cieplną organizmu mamy dobrą jedynie na tropikalną dżunglę i dlatego musimy albo rabować futra lepiej skonstruowanym zwierzętom, albo wycinać lasy pod uprawy bawełny, albo zatruwać atmosferę produkcją tkanin syntetycznych.

[1] Olaf Swolkień *Nowy ustrój — te same wartości*, Wydawnictwo „Zielone Brygady", ISBN 83-902421-4-1, Kraków 1995.

Nie dysponujemy jak inni drapieżcy naturalną bronią. *Jeśli jakiś gatunek zwierzęcy w ciągu swego rozwoju filogenetycznego wykształcił broń, którą potrafi jednym ciosem zabić osobnika własnego gatunku, to równolegle do tej broni musi ów gatunek wykształcić socjalny mechanizm zahamowań, który przeszkodzi w jej użyciu mogącym zagrozić zachowaniu gatunku. [...] Jedno tylko stworzenie posiada oręż niewyrosły z własnego ciała, o którym jego wrodzone właściwe gatunkowi sposoby zachowania się nic nie wiedzą, dla użycia których nie posiada odpowiednio potężnych hamulców. Tym stworzeniem jest człowiek*[2]. Stworzyliśmy więc ogromne bogactwo broni sztucznej, podstawą naszej kultury uczyniliśmy korzystanie z niej w sposób niepohamowany i dlatego głównym składnikiem historii każdego narodów jest kronika jego wojen.

W podobny sposób kompensujemy inne nasze wady wrodzone. Ponieważ żaden naturalny pokarm ani roślinny ani zwierzęcy nie pasuje do naszych układów trawiennych, musimy go specjalnie dostosowywać *a sztuka przyrządzania nieboszczyków jest u nas jeszcze sławniejsza od astronautyki i zwie się gastronautyką lub gastronomią; wszelako z astronomią nie ma to nic wspólnego. [...] nie jest to zabawa, lecz konieczność [...]; lecz myśmy z konieczności uczynili sztukę*[3]. Nie mamy wielkich skrzydeł ani rączych nóg, więc wymyśliliśmy własny smrodliwy sposób pokonywania przestrzeni i udoskonaliśmy go ponad możliwości wszelkich innych zwierząt.

Wiatr i morze, góry i jeziora, trawa, sosna, koliber, nietoperz, orzeł i koń udały się Bogu wspaniale; ale człowiek należy do tych stworzeń, przy lepieniu których Bóg był zmęczony i myślał o czym innym. W wielkiej rodzinie bytów wyrośliśmy, jak to bywa z niekochanymi dziećmi, na duchowe karły, przebiegłe i złośliwe. I uczyniliśmy prawdziwą sztukę z zatruwania życia naszemu pięknemu rodzeństwu, któremu los lepiej sprzyjał, zanim myśmy wzięli go w swoje ręce.

Naprawa świata według futbolistów

Truizmem jest stwierdzenie, że świat trzeba przed człowiekiem chronić. Nie przed abstrakcyjną „międzynarodową finansjerą” ani przed „władcami środków przekazu” tylko przede mną i przed tobą. Przed próbami realizacji naszych pragnień, które pomnożone przez sześć miliardów istnień ludzkich oznaczają powszechną ruinę.

Usiłowania naprawy świata za pomocą niszczenia mają tradycję długą i szacowną. Już Heraklit uważał wojnę za twórczą podstawę dobroczynnych przemian: *Wojna jest ojcem wszechrzeczy i wszechrzeczy królem. Jednych czyni bogami, innych ludźmi, których obraca w niewolników, a tamtych w panów... Należy wiedzieć, że wojna jest powszechna a sprawiedliwość jest walką i że wszystko rozwija się przez walkę i dzięki konieczności*[4]. Poglądów marksistów na temat twórczej roli rewolucji wolę nie przytaczać.

Te paradoksalne tezy o konstruktywnej funkcji pożogi i zagłady nie są przez wszystkich akceptowane, i słusznie. Kopnięciem lub z byka można rozbić sztucznie postawione ogrodzenie, najlepiej wtedy, gdy murarz patrzy w inną stronę. Ale nie da się w ten sposób

[2]Konrad Lorenz, Moralność i broń, *Opowiadania o zwierzętach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975. I tak nie mogę równać się z Olafem w ilości cytatów na centymetr kwadratowy tekstu, ale się staram.

[3]Stanisław Lem, O królewiczu Ferrycym i królewnie Krystalii, *Cyberiada*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978.

[4]Nie, ja nie czytuję Heraklita. Cytat jest na odpowiedzialność Poppera: Karl R. Popper, *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, ISBN 83-01-11051-1, Warszawa 1993.

rozwalić rumowiska gruzów lub sterty nawozu ani innej struktury powstałej w miarę naturalnie. Jeśli Olaf Swolkień użyje swojej głowy do zwalenia domu, to ktoś będzie musiał z powstałej kupy gruzu sklecić na nowo dom i w braku lepszych planów, o które głowa Olafa zawczasu nie zadbała, postara się odtworzyć to, co zostało zwalone.

Aberacje naszej cywilizacji wynikają z najgłębszej natury człowieka ukształtowanej przez tysiąclecia rozwoju. Podstawową zasadą naturalnego rozwoju jest, iż każda aberacja zdolna do przetrwania staje się normą. A więc normą a nie schorzeniem jest u człowieka żądza władzy, zniewalanie mas przez ogłupiającą propagandę, nadużywanie języka dla pokrycia niecnych celów, wyrzekanie się własnego osądu, mordowanie, złodziejstwo, narkomania i inne zboczenia z rejestru Olafa.

Naturalny stan rzeczy trzeba przede wszystkim niezależnie od oceny moralnej uznać. Dopiero potem można zastanowić się nad drobnymi ulepszeniami. Nie należy przy tym zapominać o wielkich poprzednikach, którym naprawa świata się nie udała: o Mojżeszu, o Chrystusie, o Mahomecie, o Franciszku z Asyżu, o Leninie, o Ghandim i o tej małej, która też kurze spod ogona nie wypadła a nie zdołała nauczyć mnie wycierania butów przed wejściem na dywan. Wszyscy oni chcieli zmienić istniejący stan rzeczy na lepszy, ale za każdym razem sytuacja szybko wracała do stanu naturalnego, to jest gorszego. Widać, że to jest na prawde trudna sprawa. Pewną szansę miał Bóg, gdy zarządził potop, ale zabrakło mu zdecydowania i ocalił Noego z rodziną; jak było do przewidzenia, występki potomków Noego szybko zaćmiły występki jego przodków.

Może i chciałbym merdać radośnie ogonkiem albo gęstymi gałęziami osłaniać leśne gryzonie przed jastrzębiem, ale co z tego, kiedy nie mam ani gałęzi ani ogonka. Może i chciałbym być wielki, szlachetny i ogólnie pożyteczny ale nie mam do tego naturalnego wyposażenia. Ja jestem człowiekiem. Bardzo się tego wstydzę ale nic na to nie poradzę. Jeśli chcesz wpłynąć na moje zachowanie, to musisz przemówić do moich naturalnych skłonności: do chciwości, do pożądania władzy, do chuci itp. Inaczej działasz wbrew naturze i nie wróżę ci powodzenia.

Stoimy więc wobec problemu, jak do dobrych celów wykorzystać występną naturę i obrzydliwość rodzaju ludzkiego. To będzie konstruktywna część tego artykułu.

Jak ilość przechodzi w nijakość

Pierwsze jaskółki zwiastujące możliwość takiego wykorzystania wydają się być widoczne. Mam na myśli błogosławiony wpływ kultu mamony na ograniczanie przyrostu naturalnego człowieka. Antykoncepcyjne działanie dążności do bogacenia jest szczególnie widoczne w tzw. cywilizacjach zachodnich czyli tam, gdzie pieniądz najwyżej został wyniesiony na ołtarze. „Rób pieniądze zamiast dzieci” — motywacja typowo ludzka czyli paskudna, ale efekt ze wszech miar pożądany.

Ze względu na ograniczoność zasobów Ziemi ludzkość i tak nie może powiększać się według uświęconej wielowiekową tradycją funkcji wykładniczej[5], ale newralgicznie istotne jest w jaki sposób tradycja ta zostanie przełamana. Klasyczna recepta maltuzjańska[6] jest

[5] D. H. Meadows, D. L. Meadows, J. Randers, W. W. Behrens i in. *Granice wzrostu*, Raport dla Klubu Rzymskiego, wyd. polskie: Warszawa 1973. Tu chyba po raz pierwszy zwrócono uwagę na tą wykładniczość i poglądowo wyjaśniono jej dramatyzm. Niestety, nie mam tego w ręku, więc nie mogę zaszpanować żywym cytatem.

[6] Malthus „proponował” wojny jako naturalny hamulec wzrostu liczby ludzi.

całkiem nieskuteczna. Żeby się o tym przekonać, wystarczy przejrzeć statystyki demograficzne świata z czasów II wojny światowej: taki kataklizm a nie wywarł zauważalnego wpływu na ilość mieszkańców naszej planety — czymże jest te kilkadziesiąt milionów poległych wobec pozostałych ponad trzech miliardów żywych? Jakże więc straszliwe musiałyby być wojny maltuzjańskie, żeby przełamać ten przeklęty trend wykładniczy! To już lepiej niech ludzie oddadzą się medytacjom, albo niech żyją w czystości, albo niech praktykują aborcję, albo niech zajmują się sportem, albo biznesem, albo polityką, albo niech lecą w kosmos — tylko, na litość boską, niech się tak bez opamiętania nie mnożą!

Z medytacjami i sportem nie wyszło, aborcje są równie mało skuteczne jak wojny, ale żądza bogactwa zaczyna sobie radzić. Dawniej marzyłbym o tym, żeby stać się głową wielkiej rodziny i cieszyć się u moich czterech synów takim samym respektem, jaki moi synowie mieliby u moich szesnastu wnuków (nie wspominając synów moich córek, też licznych ale mniej mi drogich, bo nie noszących mojego nazwiska). Natomiast obecnie sąsiedzi patrzą zawistnie na mój dom, samochód i rodowód mojego bullteriera, i tak mi te ich spojrzenia podrażniają ośrodek przyjemności w mózgu, że spłodzenie pierwszego dziecka odsuwam o kolejne pięć lat a póki co jadę na wakacje do najdroższego hotelu na Fidżi. Wynudzę się tam setnie, ale podziw kolegów z pracy ma dla mnie wartość drugiego samochodu. W ten sposób jedną niską żądzę zastąpiłem inną niską żądzą odrobinę mniej szkodliwą. — *Cóż — uśmiechnął się Yarpen Zigrin. — Głęboko ludzkie. Tak ludzkie, że aż prawie krasnoludzkie.*[7] Przemawianie ludziom do rozsądku to sprawa beznadziejna i fakt ten stanowi dramat zarówno ludzi jak i innych istot. Ale wypieranie złych skłonności innymi równie złymi choć chwilowo mniej niszczycielskimi ma szansę. Warunkiem jest umiejętne postawienie człowieka w konflikcie między dwoma dążeniami ewidentnie ze sobą sprzecznymi.

Z braku czegoś lepszego, niech będzie demokracja

Aby nie sprawiać wrażenia, że hamowanie rozmnażania chciwością jest jedynym przypadkiem skutecznego wypędzania diabła szatanem, przydałby się choćby jeszcze jeden przykład takiej działalności. No to słuchajcie.

Mój drugi przykład jest bardziej skomplikowany i niejednoznaczny. Mam na myśli nowoczesny porządek społeczny wyrastający wokół pojęć „demokracja", „państwo prawa", „równość obywateli" itp. Oczywiście nie idzie mi o system z czytanek szkolnych, prometejską obietnicę nieskrępowanego rozwoju osobowości każdego obywatela, tylko o prawdziwą demokrację z realnego świata. O układ, w którym każdy chętnie zagryzłby bliźniego, ale nie może, bo tak się jakoś porobiło, że nie jest to dobra taktyka na przetrwanie.

Chciałbym dać swobodny upust potwornościom wypełniającym mi duszę, ale grozi mi potępienie społeczne a świat jest tak skonstruowany, że z tym potępieniem muszę się liczyć. Ci inni ludzie nie dlatego mnie potępią, że są ode mnie lepsi, tylko dlatego, że z potępiania bliźnich czerpią przewrotną przyjemność a dodatkowo ich rajcuje, kiedy mogą to uczynić wspólnie i otwarcie. Słowem kiedy ich Gniew może być Święty. Tak czy owak trzymamy się wzajemnie za gardła i dzięki temu świat jeszcze istnieje. Do przytłumienia paskudnej natury ludzkiej wykorzystuje się tu jedną z jej najpaskudniejszych cech, mianowicie zamiłowanie do prześladowania osobników odstających od sztampy.

[7] Andrzej Sapkowski, Granica możliwości, *Miecz przeznaczenia*, superNOWA, ISBN 83-7054-037-6, Warszawa 1994.

Porządki społeczne ograniczające swobodę poszczególnych osób istniały zawsze, jednak wadą ich było poleganie na jednostkach. Chłopa trzymał za gardło rycerz, rycerz był wasalem barona i ten łańcuch zależności ciągnął się aż do króla, którego już nikt nie kontrolował. Był on tą jednostką, której ciemne strony charakteru stawały się obowiązującym prawem. Przynajmniej taka była zasada, bo w praktyce wola królewska podlegała rozmaitym nieformalnym ograniczeniom a kiedy one zawodziły, dochodziło do tragedii takich jak podboje Aleksandra Macedońskiego albo Napoleona Bonapartego. Tylko świadoma swoich celów demokracja potrafi chwycić za łeb tych z czubka piramidy społecznej i zmusić do udawania istot tak czystych i szlachetnych, jakimi rzeczywisty człowiek w żadnym wypadku być nie może. Jednak zmuszenie go do odgrywania roli wielkiego sprawiedliwego ma wartość, bo przynajmniej w czasie przedstawienia nie ma on okazji do swobodnej ekspresji swojej osobowości.

Demokracja zmusza zło, żeby przebierało się za dobro. Człowiek o aspiracjach politycznych może w zaciszu domowym zapiekać się w nienawiści do swojego sąsiada, ale publicznie musi się do niego uśmiechać i powściągać język, co trochę stępia naturalną niechęć człowieka do człowieka. Czy takie wymuszone naskórkowe dobro jest w ogóle coś warte? W braku szansy na inne, niech będzie choćby takie; w końcu istotne jest, jak się ludziska sprawują a nie, jakie mają ku temu motywy.

Słabością porządku demokratycznego wydaje się jego niestabilność. Zasady państwa prawa umożliwiają jego przeciwnikom legalne niszczenie demokracji na tyle, na ile potrafią unikać popełniania czynów jawnie wymienionych w kodeksach. Dlatego demokracje rosną i giną. Proces ten nieco przypomina rozfalowane morze, na którym każda pojedyncza fala może w każdej chwili zaniknąć, ale falowanie nadal trwa. Nadzieja właśnie w tym, że trwa.

Konkluzja umiarkowanie optymistyczna

Optymistyczny wydźwięk tego artykułu zawiera się w stwierdzeniu, że nasz spartolony gatunek znajduje na swojej drodze zbyt dużo przeszkód, na ogół własnego choć nieuświadomionego wyrobu, żeby móc swobodnie rozwijać swoje naturalne skłonności. Czy jednak możemy liczyć na to, że zawsze będzie ich wystarczająco dużo, aby Ziemia przetrwała? Na skalę lokalną można kombinować jakieś metody wmanewrowywania ludzi w pułapki społeczne[8] tworzone sztucznie przez, powiedzmy, demokratycznie wybranych polityków. Na większą skalę jest to jednak niebezpieczne, bo schwytani mogą czasem znaleźć metodę wyrwania się z takiej pułapki z jak najgorszymi skutkami dla świata. Chciałbym móc zakończyć akcentem jednoznacznie optymistycznym, na przykład że każda teza ma swoją antytezę więc znajdzie się antyteza i na człowieka rozumnego. Niestety, nie pozwala mi na to uczciwość badacza: sami dialektycy nie bardzo wiedzą, o co chodzi z tą antytezą.

A więc, choć dostrzegam pewne naturalne zjawiska chroniące przed człowiekiem, jednak nie mam pojęcia, co *zrobić*, żeby te zjawiska wspomóc. Ale to chyba dobrze, że klucz do naprawy spoczywa w niekontrolowanych procesach a nie w ludzkiej dłoni?

[8]Elemér Hankiss, *Pułapki społeczne*, Biblioteka Wiedzy Współczesnej Omega, ISBN 83-214-0467-7, Warszawa 1986. Bardzo fajna książeczka. Wspaniale rozszerza wiedzę na temat sytuacji, w których interesy osobiste ludzi stają w ostrej sprzeczności z interesami tych samych ludzi jako członków społeczności.

Przypowieść o rwącej rzece

Świat znajduje się na kiepsko skleconej tratwie, która z wiatrem i prądem leci na złamanie karku po rzece, od czasu do czasu uderzając o kamienie. Nasze ręce są zbyt słabe a umiejętności zbyt nikłe, żeby zagwarantować, że ominiemy najbliższą skałę a co dopiero, że kiedyś przerwiemy tą szaloną gonitwę. Póki co, nie rozbiliśmy się ostatecznie, chociaż od czasu do czasu tracimy fragment tratwy i paru towarzyszy.

Każdy z nas stara się pomóc na swój sposób. Olaf Swolkień na przykład sporządził czarną listę. Najpierw wpisał na nią wiatr, prąd i skały. Potem dodał lodowate bryzgi zalewające tratwę. Po namyśle dopisał żarłoczne komary, sępy krążące nad głowami oraz grożące nam po wpadnięciu do wody obślizgłe pijawki. Posiadanie takiej listy jest rzeczą pożyteczną, kiedy człowiek chce nazłorzeczyć a nie ma pomysłu komu.

Ja z kolei udowodniłem niezwykle naukowo, że gdyby nas nie było, to lekka tratwa sama bez trudu dałaby sobie radę. Ponadto zbadałem, w jaki sposób woda opływa groźne skały i jakie niekontrolowane dmuchnięcia wiatru powodują, że się od nich oddalamy o krytyczne milimetry.

Do kompanii brakuje nam jeszcze kogoś, kto by wiedział, z czego zrobić wiosło lub pych i umiał się nim tak posłużyć, żeby nie wywrócić tratwy i dobić do jakiegoś brzegu.

Kogoś takiego zawsze światu brakuje.